

# Karnawał już za nami...

Okres karnawału trwa od święta Trzech Króli do Środy Popielcowej. Organizowane są wówczas huczne parady przebierańców, bale i zabawy. W Polsce czas ten nazywamy zapustami, a ostatnie trzy dni zapustów to ostatki, zwane dawniej mięsopustem.



fot. K. Jasińska

W sobotę 14 lutego na ulicach Ciechocinka można było spotkać przebierańców. Na zdjęciu korowód stworzony przez okoliczną młodzież.

Nazwa „karnawał” pochodzi od łacińskiego *carrus navalis*, tzn. wóz w kształcie okrętu. W czasie uroczystości organizowanych w starożytnym Rzymie ku czci Dionizosa i Izidy, paradę prowadził wóz o takim wyglądzie. Inni wiążą karnawał z włoskim słowem *car-navale*, co oznacza pożegnanie mięsa; karnawał jest właśnie czasem poprzedzającym Wielki Post.

Tłusty czwartek był wstępem do hucznych zabaw i różnorodnych zwyczajów, które odbywały się w ostatnie trzy dni karnawału, o których powiadano, że są *zapusne, szalone, mięsopustne, kuse-diabelskie dni* albo po prostu *ostatki*. Podczas właśnie tych ostatnich dni przed nadchodzącym wielkim postem, starano się napić i najeść do syta, wytańczyć, wybawić się, wyśmiać i wykrzyzczyć, zgodnie z hasłem - zawołaniem: *Hulajta chłopaki, bo dzisiaj kusaki!* Tańczono więc i bawiono się do upadłego, a na ulice wsi, miasteczek i przedmieść wielkomięjskich wychodziły **korowody wesoło pływających i płatających figle przebierańców**. Przebieranie się i wkładanie masek czy choćby tylko czernienie sobie twarzy, było w ostatki regułą. Na wsi, która najdłużej zachowywała dawne swe zwyczaje, biegały po drogach i przychodziły do domów przebrane postacie, a wśród nich postacie zwierzęce, znane z wcześniejszych obchodów kolędniczych: koza, turoń, niedźwiedź i konik, a także bocian i żuraw. Wierzono powszechnie, że wraz z nimi przychodzi do domów dostatek i urodzaj. Po ulicach biegali mężczyźni poprzebierani za kobiety, czarne, rogate diabły, szczyrzyła zęby śmierć w białym prześcieradle, szły drogą i pływały całe ślubne

orszaki, a im bardziej wiekowa, a przy tym jaskrawo i krzykliwie umalowana była idąca w korowodzie panna młoda, tym większy był śmiech i zabawa. W korowodach tych nie mogło zabraknąć dziada, śmiesznej baby, Cygana i Cyganki, ani wielu różnych, innych cudacznie przyodzianych postaci. Wszyscy śmiali się, śpiewali, podskakiwali, zaczepiali przechodniów, porywając ich do tańca, ściskając i całując, a przy okazji czerniąc im twarze i ubrania sadzą. Wszyscy, bez wyjątku, natarczywie domagali się datków.

Innym ciekawym polskim zwyczajem zapustnym były **bachuski** - nazwa pochodzi zapewne od imienia starożytnego greckiego i rzymskiego boga Bachusa, zwanego także Dionizosem. Odbywały się one na ziemi sandomierskiej i lubelskiej. *Bachusem* nazywano tam chłopca ubranego w słomiane powrozy albo słomianą lalkę, którą na sankach lub wózku, w zależności od pogody, obwoziła świta złożona z wesołych przebierańców, zbierających datki dla swojego „Bachuska”, a przy okazji i dla siebie - na kufelek piwa albo jakiegoś mocniejszego trunku, który wieczorem fundowali sobie w karczmie. W Krakowie i na całej ziemi krakowskiej *bachusami* lub inaczej *bekusami* nazywano grupę z **księciem Zapustem** - jako główną postacią, ubranym w długą sukmanę i wysoką papierową czapkę, przybraną dzwoneczkami, gałązkami jedliny i kolorowymi wstążkami. Towarzyszyli mu: profesor z osłą głową, dziad i inni przebrani oberwańcy.

W ostatni dzień zapustów lub - częściej w środę popielcową, **trzeba było także rozliczyć się z beztroskiego czasu zapustnego**. Dlatego dziewczyny, a niekiedy także i chłopców, którzy w czasie karnawału nie stanęli na ślubnym kobiercu, a nawet nie zaręczyli się, *wprzęgano do ciężkiej drewnianej kłody*. Nazywano ją *kłocem, pniem, kłodą popielcową*, ponieważ zwyczaj ten odbywający się na zakończenie karnawału przesuwany był często na środę popielcową. Delikwentki - bo represji tej najczęściej poddawane były dziewczyny i starsze wiekiem panny - bezceremonialnie wprzęgano do kłody i zmuszano, aby na oczach licznie zebranej, szydycznej, niewybrednej w żartach gawiedzi, ciągnęły ją - na pośmiewisko i drwinę - przez całą wieś lub ulicami miasta na główny plac albo do karczmy. Tam musiały wykupić się, fundując swoim prześladowcom piwo i gorzałkę. Miała to być kara i jednocześnie wykup za to, iż nie podjęły w porę ciężarów życia małżeńskiego i naturalnego obowiązku założenia rodziny, powinności żony, matki i gospodyni. Na Kujawach i w Wielkopolsce, dziewczyny, które *nie wydały się*

ZDRÓJ CIECHOCIŃSKI luty 2015

20

podczas karnawału, brały udział w zabawie-obrzędzie zwanej **podkoziółkiem**. W ostatni wtorek prze Popielcem zbierały się w karczmie, opłacały muzykę i tańczyły ze sobą, podczas każdego tańca, rzucając pieniądze na talerz ustawiony na beczce z piwem, znajdującej się w pobliżu orkiestry. Na beczce tej, w ostatki, stała zawsze drewniana figurka wyobrażająca chłopca lub kozła - symbol męskości i płodności; pod nią to właśnie, czyli pod koziołka rzucały dziewczyny swe datki. Mówiono, że dają w ten sposób swój podkoziółek - czyli okup za uciechy wolnego stanu, ale także i okup składany w intencji swego przyszłego, możliwie szybkiego zamążpójścia.

W ostatni zapustny wtorek, w nocy z wtorku na środę popielcową lub nawet w sam Popielec, gospodynie - czasami ubrane po męsku i z przyprawionymi wąsami i brodami - obchodziły wieś z wózkiem lub udekorowanymi sankami, zapraszały do nich wszystkie po kolei młode mężatki i wiozły je do karczmy. Okupem młodych za *przyjęcie do bab - wpisunek do babskiego cechu*, czyli do gospodyń z dłuższym małżeńskim stażem, zawsze była wódka. Młódki musiały postawić im przynajmniej garniec gorzałki lub piwa i przepijać do każdej, kolejno, według starszeństwa.

Do stałego repertuaru ostatnich trzech dni karnawału, należały także **rytuały niszczenia i pozorowanego zabijania różnych postaci**, symbolizujących zarówno czas zapustny, jak i zimę oraz zimową martwość. Najważniejszym motywem tych rytuałów była zmiana pór roku i kreacja nowego życia w przyrodzie. Na Kujawach w ostatni zapustny wtorek o północy *zabijano grajka*. Mężczyźni bawiący się w karczmie chwytali przygrywającego do tańca skrzypka i na taczkach wywozili go poza wiejskie opłotki. Tam pozorowano egzekucję, uderzając go lekko woreczkiem na-

pełnionym popiołem, a grajek - czasami - wypuszczał ukrytego za pazuchą kota, wyobrażającego jego opuszczającą ciało duszę, obciążoną karnawałowymi grzechami. Potem na miejscu egzekucji rozpalano wielki ogień. Czasami wieszano grajka, tzn. części garderoby męskiej, kapelusz oraz skrzypce na drzwiach karczmy, na znak, że odtąd musi bezwarunkowo zamilknąć wszelka muzyka.

**Znakiem rozpoczynającego się postu**, z którym, na długie tygodnie zniknąć musiało ze stołów smaczne, mięsne jedzenie, był *garnek z żurem* wnoszony o północy do karczmy, w której odbywało się ostatnie, zapustne *granie*. Niekiedy wnoszono także śledzia na patyku, rybi szkielet lub śledzia wyciętego z tektury. Znaczyło to, że nastął już wielki post, a cienki żur i śledź zajmą główne miejsce w codziennym jadłospisie. W bogatszych domach, głównie szlacheckich i mieszczanskich, żegnano karnawał i gości bawiących w ostatki *późną maślną kolacją*, złożoną ze śledzi i innych ryb, nabiału i pieczywa. Podawano ją o północy i niekiedy nazywano także *podkurkiem*, ponieważ była spożywana przed pierwszym paniem koguta. Czasem w półmisku z podkurkiem ukrywano żywego wróbla. Gdy pan lub pani domu, częstując swych gości zdejmowali pokrywę z misy czy półmiska - ptak ulatywał. Był to znak, że wraz z nim na całe sześć tygodni odlatują sute, mięsne poczęstunki, zabawy i karnawałowa wesołość.

Prawie wszystkie dawne zwyczaje i zabawy zapustne, tak niegdyś liczne, różnorodne i bogate odeszły w przeszłość. Nieliczne tylko dotrwały do naszych czasów.

Red. (opracowano na podstawie publikacji: *Folklor i zwyczaje w Polsce. oraz Ocalić od zapomnienia. Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne.*)